

BELLE AURORA



RAW: REBIRTH

RAW FAMILY # 3

BELLE AURORA

RAW:
REBIRTH

RAW FAMILY # 3

TLUMACZENIE
IGA WIŚNIEWSKA

Tytuł oryginału: *Raw: Rebirth*

Copyright © Belle Aurora 2018

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Wydanie II

Redakcja: Alicja Szalska-Radomska

Korekta: Patrycja Siedlecka, Natalia Szoppa, Martyna Janc

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-208-6 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
X [Wyd_NieZwykle](https://twitter.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)



PROLOG

AJ

AJ był mądrym chłopcem. Miał jedynie pięć lat, ale znał już wartość tajemnic.

Nie lubił ich jednak mieć przed mamą. Kiedyś spytał ją, czy kłamanie jest w porządku, a ona odparła, że bycie nieszczerym nigdy takie nie jest.

Bez sensu.

AJ słyszał już, jak jego mama kłamie.

Dlaczego ona mogła, a on nie?

Wyjaśniła mu, że czasem ludzie nie mówią prawdy, by poprawić komuś samopoczucie, i takie kłamstwa nazywa się „białymi”.

AJ to rozważył.

Powiedziano mu, że jego sekret zraniłby mamę. Utrzymywanie go przed nią w tajemnicy było właśnie „białym kłamstwem”. Gdy mama położyła go do łóżka, uśmiechnął się do niej.

– Kocham cię – wyznał szczerze.

Wyraz jej twarzy złagodniał.

– Ja ciebie bardziej, skarbie – odparła cicho, delikatnie przeczesując palcami jego potargane włosy.

Posłała mu całusa, wychodząc z pokoju, po czym zgasiła światło i zamknęła za sobą drzwi.

AJ leżał w łóżku i czekał.

Nie był pewien, ile czasu minęło, ale kiedy usłyszał, że okno grzechocze, a potem powoli się otwiera, uśmiechnął się z ekscytacją.

To tylko białe kłamstewko.

Tatuś wrócił do domu.

LEXI

– Mamo?

Słyszałam go. Jakżeby inaczej.

Jechałam jednak dalej w ciszy. Nie byłam w nastroju na rozmowę, ale potworek na tylnym siedzeniu miał inne plany.

Czułam ucisk w piersi.

Co za dzień.

Wszystko miałam spięte. Wnętrznosci, szczękę, palce na kierownicy. Nawet oczy wydawały się zbyt mocno skupione na drodze. Ale to nie była wina AJ-a, a ja nie dałabym po sobie poznać, że w środku umierałam.

Wyrwało mi się westchnienie.

Ten dzień w roku zawsze był trudny.

– Tak, kochanie?

AJ nie odpowiadał przez dłuższą chwilę, a kiedy uniosłam brew i spojrzałam na niego w lusterku wstecznym, odwzajemnił moje spojrzenie bez mrugnienia okiem.

Poczułam ukłucie w sercu, gdy zerknęłam w łagodne brązowe oczy syna.

Oczy jego ojca.

Niech to licho.

Zaswędziało mnie w nosie, a potem tak zwyczajnie po policzkach spływały mi łzy. Otarłam je szybko i zamrugałam, bezskutecznie próbując stłumić znajome ukłucie smutku.

Jezu Chryste. Weź się w garść.

Mój syn nie lubił, gdy byłam smutna.

– Nie płacz, mamó – wyszeptał cichutko. Głos mu stwardniał, gdy dodał: – Nie lubię tego.

W tych słowach usłyszałam echo głosu jego ojca.

Uch. To mnie dobijało.

Zatrzymaliśmy się na światłach, a wtedy zdjęłam rękę z kierownicy, odwróciłam się i zmusiłam do uśmiechu.

– Wybacz, kolego – odparłam niemal uspokajająco.

Dziś były urodziny jego taty, a my wracaliśmy z cmentarza. Za każdym razem, kiedy widziałam ten lśniący nagrobek z białego marmuru, powracałam myślami do czasów, o których powinnam zapomnieć, ale które wolę pamiętać. Chwil tak odległych, a jednocześnie tak żywych w moich wspomnieniach. Mimo upływu lat one nie znikają. Jestem w nich dzika i beztroska, znajduję się w ramionach mężczyzny, którego kocham.

O tak. Byłam niebezpiecznie zakochana.

Szaleńczo.

Światło zmieniło się na zielone, odwróciłam się więc i ruszyłam, po raz kolejny ściskając kierownicę niczym koło ratunkowe. W połowie drogi do domu zorientowałam się, że prowadziłam na autopilocie, nie zwracając uwagi na otoczenie.

Serce skurczyło mi się ze strachu. Przełknęłam z trudem i pokręciłam głową w kiepskiej próbie wyrwania się z odrętwienia.

Może jednak rozmowa nie była takim złym pomysłem.

– Co ty na to, żebyśmy wpadli do sklepu, kupili niezdrowe jedzenie i przez resztę wieczoru oglądali filmy?

Szeroki uśmiech, który miałam na twarzy, był szczery. W moim życiu był tylko jeden mężczyzna, który posklejał mi serce piaskiem, chichotem i rysunkami stworzonymi za pomocą kredek oraz miłości.

AJ, mój bezzębny potworek, uśmiechnął się, ale uśmiech zniknął mu z twarzy równie szybko, jak się pojawił.

– Jaki mamy dzień?

Zamarłam.

Yyy...

Wyrwał mi się cichy śmiech.

Co to za pytanie?

Zdumiona i zaskoczona uniosłam brwi.

– Uch. – Stłumiłam śmiech. – Niedzielę.

Spuścił wzrok na kolana, by chwilę później znów spojrzeć mi w oczy w lusterku. Pokręcił głową, a potem odwrócił się do okna.

– Nie, dziękuję.

Zdziwiona zmarszczyłam czoło.

Że co?

Odmawiał śmieciowego jedzenia? Od kiedy?

Nie chciałam naciskać, ale powoli zaczynało do mnie docierać, że dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebowałam wieczoru spędzonego z synem, postanowiłam więc jeszcze bardziej uatrakcyjnić swoją ofertę.

– Będziesz mógł siedzieć do późna, a rano pójdziemy na naleśniki.

Oho. Uśmiechnęłam się w duchu.

Widać, że go kusiło.

– A co ze szkołą?

Za kogo on mnie miał? Byłam supermamą. Czym był jeden dzień nieobecności w szkole w obliczu budowania więzi z dzieckiem?

– Nic się nie martw, zadzwonię i powiem, że jesteś chory.

– To kłamstwo. – Zerknął na mnie przelotnie, ale szybko odwrócił wzrok. – Lubię szkołę.

– Malutkie kłamstewko. – Uśmiech zaczynał mi rzednąć. – Białe kłamstwo.

Chwila. Czy ja naprawdę tłumaczyłam się pięciolatkowi? Co tu się działo? AJ dziwnie się zachowywał.

Siedziałam przez chwilę nieco skonfundowana, aż zaczęło do mnie docierać, jak samolubnie się zachowywałam. AJ jest tylko małym chłopcem, a dziś mogło być mu trudniej, niż sądziłam. Może właśnie zaczęło do niego docierać, jak to jest nie mieć ojca.

Podczas gdy ja potrzebowałam czegoś, co zajmie moje myśli, AJ mógł potrzebować czasu na przetworzenie swoich emocji. Poczulałam ukłucie w klatce piersiowej.

Czy to możliwe, że jest równie mocno pogrążony w żałobie co ja?

Westchnęłam w duchu, smutniejąc.

– W porządku, skarbie. Następnym razem. – Nie mogłam się jednak pozbyć wrażenia, że się od siebie oddałyśmy.

A potem dotarliśmy do domu.

Zaparkowałam na podjeździe i zgasiłam silnik. Zanim wysiadłam z samochodu, odwróciłam się, by popatrzeć na swojego słodkiego synka.

– Hej – zaczęłam, a kiedy spojrzał na mnie zza tych długich, ciemnych rzęs, zmiękłam. – Wiem, że dzisiejszy dzień nie jest łatwy. – Położyłam mu rękę na kolanie. – Trzymasz się?

Przez długą chwilę siedział spokojnie. W końcu potrząsnął głową, nadal ze stoicką miną. Dałam mu czas. Po pełnej minucie spuścił brodę, by zapytać ostrożnie:

– Jeśli ktoś by mi o czymś powiedział... w tajemnicy... a ja chciałbym powiedzieć o tym komuś innemu, czy to by było w porządku?

Pomyślałam o małych kolegach AJ-a i zapytałam:

– Czy ten sekret sprawia komuś przykrość?

– Nie – odpowiedział po zastanowieniu. – Nie sędzę.

– Skarbie, gdy ktoś zdradza ci tajemnicę, nie powinieneś o niej opowiadać. A kiedy ktoś mówi, że to sekret, ufa, że zachowasz

go dla siebie. – Wyciągnęłam rękę, by pogłaskać go po twarzy. – Jesteś pewien, że to nic złego?

Odwrocił wzrok, długie rzęsy musnęły mu policzki. Pokiwał zdecydowanie głową.

– Jestem pewien.

Dzięki Bogu.

Nie wiedziałam, czy poradziłabym sobie dziś z kolejnymi zmartwieniami.

– No dobrze, kochanie. W takim razie nie powinienes go zdradzać.

– Nawet tobie? – zapytał rozsądnie.

– Mnie? – Uszczypnęłam go lekko w policzki, by wywołać uśmiech na jego twarzy. – Mnie możesz powiedzieć o wszystkim. – Puściłam do niego oko. – My nie mamy przed sobą tajemnic, tak?

Nie rozumiałam go. Wyraźnie dostrzegałam jego zmartwienie, gdy wyszeptał:

– Tak.

O-oł.

Niedobrze.

Serce mi kołatało, gdy pomagałam mu wysiąść z auta. Przyciągnęłam synka do siebie i przytuliłam, a on objął mnie ramionami w talii.

Co się z nim działo? Poczułam nagły niepokój.

– Możesz powiedzieć mi o wszystkim. – Spojrzałam na niego bez mrugnięcia okiem. – Wszystkim-wszystkim. Nie będę zła. Po prostu cię wysłucham, ale – zatrzymałam się, uklękłam na ścieżce i spojrzałam mu głęboko w oczy – pamiętaj, nie okłamujemy się, kolego.

Pokiwał powoli głową, z rozważą, jakby sądził, że ma kłopoty i nie był pewien, jak z nich wybrnąć.

Cholera.

Martwił mnie.

W domu odłożyłam torbę na kuchenny blat i spojrzałam na AJ-a, który stał zmieszany w progu. Nie odrywając od niego wzroku, zapytałam:

– Chcesz mi o czymś powiedzieć, kolego?

Po chwili przytaknął.

– Tak. – Przystąpił z nogi na nogę.

To było coś ważnego, czułam to, jak każda matka. Skupiłam na nim całą uwagę.

– O co chodzi?

Zupełnie nie byłam przygotowana na jego słowa. Ani trochę.

– Cóż, czasami późną nocą...

Och, kiepski początek. Serce natychmiast zaczęło mi bić szybciej.

– Czasem – zerknął na listwę przypodłogową i trącił ją butem – czasem odwiedza mnie tata.

Ucisk w sercu zniknął, ciśnienie opadło.

Mój Boże.

To nie był dobry dzień.

Miałam ochotę się rozpłakać.

– Kotku. – Powieki same mi opadły, zaśmiałam się bez radości, ignorując drapanie w gardle. Przytuliłam syna i kołysałam go, całując w skroń.

Odwzajemnił uścisk równie mocno, a wtedy wyjaśniłam mu kilka rzeczy:

– Wiem, że tak ci się wydaje. – Pocałowałam go ponownie. – Mnie też tatuś czasem odwiedza. – Odsunęłam się i spojrzałam na niego uważnie. – W myślach. W snach.

– Nie. – AJ pokręcił główką. – Nie w snach, mamó. Naprawdę.

Och, skarbie... nie.

Serce mi się łamało, gdy próbowałam mu wytłumaczyć, co czułam i że za wszystko odpowiadał jego mechanizm obronny. Powinnam była się domyślić. Był taki czas, gdy Twitch pojawiał się w sypialni każdej nocy i mogłam z nim porozmawiać. Nigdy nie odpowiadał na moje niespokojne pytania. Uświadomienie sobie,

że tylko się w ten sposób krzywdzę, zajęło mi dłuższą chwilę i wymagało wielu sesji u psychologa.

– Moje sny o tatusiu są bardzo żywe. – Wzięłam drżący oddech, po czym odezwałam się na wydechu: – Czasem tak bardzo, że nie chcę się budzić z tak pięknego snu. – Zamknęłam oczy, by podkreślić kolejne słowa, ściskając go za ramiona. – Ale to tylko sny, skarbie. – Przyciągnęłam go ponownie i objęłam. – Nie są prawdziwe.

AJ zmarszczył brwi.

– Nie, mamusiu. – Starał się potrząsnąć głową przyciśniętą do mojej klatki piersiowej. – Są prawdziwe-prawdziwe.

Nie, nie są. Twitch odszedł.

– Kochanie. – Serce mi się ścisnęło, gdy wypowiadałam kolejne słowa: – Tatuś odszedł.

– Nie – zaprzeczył AJ z kategorięcznością właściwą jedynie pięciolatki.

Przygryzłam wargę, by się nie rozplakać, a chwilę później wyszeptalam:

– Tak.

Ale AJ nie rozumiał. Zrobił krok w tył, przez co natychmiast poczułam się opuszczona. Spojrzał na mnie z uporem.

– Nie.

Jasna cholera.

Nie widział, jak mnie tym ranił?

Twitch odszedł.

I nigdy nie wróci.

Syn był jednak dla mnie tak ważny, że ustąpiłam.

– Okej, kochanie – odparłam, a po policzku spłynęła mi łza.

Na jego twarzy pojawiła się ulga, gdy rzucił mi się w ramiona. Tuliłam go, łkając bezgłośnie.

AJ opłakiwał bowiem ojca, którego nigdy nie miał. Niezależnie od tego, jak będzie próbował sobie z tym radzić, okaże mu wsparcie.

Nawet jeśli sama będę przez to cierpieć.



ROZDZIAŁ 1

TWITCH

Poruszałem się cicho, powoli, ukryty w mroku nocy, a kiedy w zasięgu wzroku pojawił się dom, zamarłem. Światła nadal się paliły. Stałem pod eukaliptusem na rogu ulicy i czekałem.

Sprawdziłem godzinę. Odliczałem sekundy. Kiedy wskazówki pokazały dwudziestą trzecią, zerknąłem na dom, który pogrążył się nagle w ciemności. Jak w zegarku. Każdej nocy Lexi szła do łóżka o tej samej porze, tuż po zajrzeniu do AJ-a.

Wygiąłem wargi w lekkim uśmiechu, gdy lampka w pokoju mojego syna rozświetliła okno.

No i proszę.

Widzicie?

Jak w zegarku. Każdego dnia robiła to samo.

Po chwili okno znów pogrążyło się w ciemności, co było znakiem dla mnie.

Z rękami w kieszeniach bluzy poruszałem się płynnie i bezgłośnie, a kiedy dotarłem do okna, położyłem dłonie na drewnianej ramie i pchnąłem. Grzechotało, gdy je otwierałem. Ściągnąłem moskitierę, położyłem ją na ziemi, po czym się wspiąłem. Gdy tylko moje stopy dotknęły podłogi w sypialni, usłyszałem chrzęst plastiku.

Cmoknąłem językiem i wymamrotałem:

– Kurwa. – Kiedy mały chłopiec leżący w łóżku uniósł głowę i spojrzał na mnie zaspany, wymruczałem cicho: – Chyba kazałem ci posprzątać to gównu.

Potań czy.

– Zapomniałem.

– Zapomniałeś. – Parsknąłem pod nosem. – No jasne.

Uśmiezek na jego ustach zdradzał, że kłamie. Może i syn odziedziczył po mnie wygląd, ale był kropka w kropkę jak matka. Dobry i uczciwy.

Rozejrzałem się po pokoju, po podłodze. Przeszedłem nad bałaganem do półki z książkami.

– Na co masz ochotę, mały?

– *Kto zje zielone jajka sadzone?* – odparł natychmiast.

Skrzywiłem się lekko.

– Znowu?

– Znowu. – Skinął głową, siadając na łóżku.

Westchnąłem ponownie z udawaną przesadą. Naprawdę miałem w dupie wybór lektury. Czytałbym mu bez końca to samo, jeśli tylko mógłbym dzięki temu spędzać z nim więcej czasu. Mieliśmy go tak niewiele, że cieszyłem się wszystkimi chwilami. Tęskniłem za AJ-em całe jego życie. Będę więc korzystał z każdej okazji, która się nadarzy.

Podszedłem do niego z książką w dłoni.

– Suń się.

Gdy zrobił mi miejsce, przysiadłem na krawędzi łóżka, oparłem się o drewniany zagłówek i objąłem AJ-a ramieniem, po czym uniosłem książkę.

Bez wahania wtulił się w moją pierś. Kiedy ziewnął, umarłem w środku.

Umarłem, kurwa.

Nigdy nie kochałem żadnego dziecka tak jak swojego syna. Nie zasługiwałem na jego zaufanie, ale przyjmowałem je, bo przywykłem do brania tego, co do mnie nie należy.

Gdy zacząłem cicho czytać, zorientowałem się, że już nawet nie potrzebuję książki. Męczyłem to cholerstwo tyle razy, że znałem je na pamięć. Ale zdaje się, że AJ lubił obrazki, pozwalałem mu więc przewracać kolejne kartki i patrzyłem, jak uśmiecha się na widok niemądrych ilustracji, uśmiechając się razem z nim.

Nigdy nie wiedziałem, co ludzie mieli na myśli, gdy mówili o cieszeniu się z małych rzeczy.

Kiedy patrzyłem na swojego syna... rozumiałem.

Te uśmiechy, jego śmiech, to, jak bezwstydnie drapał się po pupie... było warte całego czasu, jaki spędziłem z dala od niego. Dla tego dziecka, dla Lexi, zrobiłbym ponownie wszystko, co zrobiłem. Bez mrugnięcia okiem. Nie chciałbym tego powtarzać, ale przeszedłbym przez to wszystko ponownie, gdyby była taka potrzeba. Dlatego bardzo ważne było zajęcie się interesami przed wyjściem z ukrycia.

Byłem już tak bliski wskrzeszenia: niemal czułem jego smak, smak pełnych, słodkich ust Lexi szepczącej moje imię.

Na myśl o niej leżącej samotnie w łóżku na końcu korytarza skrzyły mi się wnętrzności. Z łatwością mógłbym się tam zakraść i poobserwować ją przez chwilę.

Tak. Byłem chorym pojebem. Trudno się pozbyć starych nawyków.

Boże. Wspomnienie Lexi...

Poczułem ból w sercu, gdy przypominałem sobie, jak ożywiała się na mój widok, jak uśmiechała tym delikatnym, ciepłym uśmiechem zarezerwowanym wyłącznie dla mnie.

Tęskniłem za nią.

Minęło tyle czasu.

Skończyłem książkę, zamknąłem ją, a potem przyciągnąłem do siebie zaspanego syna.

– Jesteś zmęczony, mały?

Kiwnął głową przy mojej klatce piersiowej, a ja się uśmiechałem.

– Chcesz, żebym został, dopóki nie zaśniesz?

Kolejne przytaknięcie, tym razem słabsze.

Zabiłbym za to dziecko.

Przeczesując palcami potargane włosy, zamknąłem oczy, po czym zaciągnąłem się jego zapachem. Pachniał zielonymi jabłkami, płynem do płukania i czymś unikatowym, należącym tylko do niego. Przycisnąłem usta do głowy syna i trzymałem je tam, już za nim tęskniąc.

Chuda ręka opadła na mój brzuch i ścisnęła mnie mocno.

– Wrócisz, prawda? – wyszeptał AJ.

Zmarszczyłem brwi. Jak w ogóle mógł o to pytać?

Wtulił się we mnie bardziej, a wtedy zmarszczki na moim czołe się pogłębiły.

– Hej. – Nie poruszył się, więc go szturchnąłem, na co spojrzał na mnie ze smutkiem w oczach. – Wrócę. – To uczucie jednak nie zniknęło z jego spojrzenia, a ja poczułem znajomy ból, który pojawiał się zawsze, gdy musiałem wyjść. – Obiecuję.

AJ patrzył na mnie długą chwilę, po czym przytaknął. Trzymałem go mocno, czekając, aż jego wątpliwości znikną, choć nie byłem pewien, czego dotyczyły. Sięgnąłem do zegarka, rozpiąłem go i podałem synowi ciężki metal.

Przyjął go z oporem, a kiedy spojrzał na mnie pytająco, wyjaśniłem:

– Wrócę po niego.

Otworzył szerzej oczy, przyglądając się podarunkowi. Boże, to dziecko... Ta duma na jego twarzy wynikająca z tego, że powierzono mu drogi zegarek, była ponad moje siły.

– Przechowasz go dla mnie, prawda?

Pokiwał z entuzjazmem głową, a kiedy zobaczyłem na jego ustach lekki uśmiech, ból w klatce piersiowej nieco zmalął.

Wielu rzeczy nie byłem w życiu pewien, ale co do jednej nie miałem wątpliwości. Kochałem swojego syna. Kochałem go z całych sił. A jeśli ktoś będzie kiedyś na tyle głupi, by z nim zadrzeć, będę obok – z glockiem w ręku.

Odbezpieczyć.

Pociągnąć za spust.

Bum.

Lepiej mnie, kurwa, nie prowokować.

Jakąś godzinę później maluch na mojej piersi już spał, a ja musiałem zniknąć. Ostrożnie wysunąłem się z łóżka i poprawiłem kołdrę. Stałem przez chwilę, obserwując syna ze ściśniętymi wnętrzościami.

Nie chciałem odchodzić.

Ale musiałem.

Przed wyjściem pogłaskałem AJ-a po włosach, pochyliłem się i pocałowałem go w czoło.

– Kocham cię – wyszeptałem cicho i kurewsko szczerze.

Te słowa nie przychodziły mi z takim trudem jak kiedyś. Wiele się nauczyłem, gdy mnie nie było. Na przykład tego, że życiem należy cieszyć się w pełni. Rzuciłem ostatnie spojrzenie AJ-owi, po czym wymknąłem się w noc.

Kiedy szedłem do domu, myślałem o tym, jak długo dam jeszcze radę ukrywać się w świetle dnia.

Kurwa.

Wygiąłem usta w uśmiešku, gdy w mojej głowie pojawiła się odpowiedź.

Wiecznie, jeśli będzie trzeba.

– Długo jeszcze? – zapytałem wyraźnie wkurwiony.

Mój rozmówca westchnął.

– Nie wiem, Twitch. Na takie rzeczy potrzeba czasu. – Usłyszałem, jak jego krzesło skrzypi. – Myślałeś, że tak po prostu mi zaufają i uwierzą we wszystko, co o tobie powiem? Proszę cię, synu. Stany Zjednoczone dały ci czystą kartę, ale Australia nie jest taka chętna. Myślisz, że to nie wzbudzi pytań? Zastanów się. Twój grób zniknie, a twoja dziewczyna się wścieknie i zażąda odpowiedzi. – Westchnął przeciągle. – Im dłużej to będzie trwało, tym lepiej dla ciebie. Zaufaj mi.

Ethan Black, mój wątpliwej jakości wspólnik, miał rację i doprowadzało mnie to do szału.

– Jasne. Nieważne.

– Słuchaj – odezwał się waśniak z FBI – wszystko się uda. Wiedziałeś, że to potrwa. Powiedziałeś, że się na to piszesz. Coś się zmieniło?

Owszem, tak mówiłem. Ale po wczorajszej wizycie u syna zacząłem się zastanawiać.

– Powiedzmy, że wyszedłbym z ukrycia teraz – rzuciłem. – Co złego mogłoby się stać?

Ethan zaśmiał się bez radości.

– Rozpętałoby się jebane piekło. – Gdy nie odpowiedziałem, zamilkł na chwilę, a potem zaczął wyjaśniać: – Sfingowałeś swoją śmierć, Twitch, i choć teoretycznie nie jest to przestępstwem, szukano cię z powodu tak wielu innych zarzutów, że się od tego nie wymigasz. Spiskowanie, przestępstwa podatkowe, fałszowanie aktu zgonu... Mam mówić dalej? Twoja dziewczyna żyje z nielegalnie pozyskanego ubezpieczenia na życie. Kolejne oszustwo.

Racja. Rozumiałem.

– To wszystko? – Uśmiechnąłem się, gdy puścił więzankę.

– Siedź na dupie i trzymaj się z dala od kłopotów – burknął Ethan, a sądząc po jego tonie, miał dość naszej rozmowy. – Muszę wracać do pracy. – Z tymi słowami się rozłączył.

Tkwiąc samotnie w pokoju oddalonym przecznicę od domu, w którym znajdowali się mój syn i moja kobieta, zastanawiałem się nad swoim obecnym położeniem i radą Ethana.

Siedź na dupie i trzymaj się z dala od kłopotów.

Kąciaki moich ust uniosły się w górę.

Niee.

To nie w moim stylu.

Wstałem szybko, ubrałem się i złapałem klucze. Zanim wyszedłem z domu, założyłem na głowę kaptur i wsunąłem na nos ray-bany. Wytatuowane dłonie ukryłem w kieszeniach, po czym ruszyłem w stronę swojego nierzucającego się w oczy nissana patrola.

Był poniedziałek, a ja wiedziałem, gdzie znajdowała się Lexi. Tam, gdzie zwykle w poniedziałki.

Moja Lexi miała swoje nawyki.

Szybko podjechałem na miejsce i zaparkowałem, a następnie wyrząłem przez przyciemniane szyby. Była tam.

Uspokoilem się nieco na jej widok.

Siedziałem na tyle daleko, by mnie nie zauważyła, ale na tyle blisko, by widzieć delikatne krzywizny jej tyłka. I, niech mnie licho, wyglądała pięknie.

Instruktor jogi, szczupły koleś w okolicach czterdziestki, stał przed sześcioma kobietami na jednej nodze, drugą przyciskając do kolana, i wyciągał ręce nad głowę. Jego uczennice powtórzyły tę pozę, a kiedy Lexi się zachwiała, koleś pospieszył do niej i położył ręce na jej talii, by zapewnić podparcie.

Oczy błysnęły mi gniewnie, wściekłość zaczęła narastać.

Może i trochę się zmieniłem podczas swojej nieobecności, ale nie byłem jebanym świętym. Widok łap innego faceta na mojej kobiecie sprawiał, że serce waliło mi jak młot. Miałem ochotę rozwalić czyjąś głowę.

Patrzyłem dalej, zaciskając szczękę.

Gdy powiedział coś z uśmiechem, a Lexi odpowiedziała, szczerząc się szeroko, wewnętrznosci skrzyły mi się boleśnie.

Rozmawiali przez kilka chwil. Nie mogłem oderwać wzroku od rąk na jej talii, szyja zaczęła mnie palić, a dłonie zacisnęły się w pięści.

– Zabieraj te łapska.

Dupek, zupełnie jakby mnie usłyszał, zsunął z niej dłonie, ale nie dość prędko. Szczerze mówiąc, nie mogłem go za to winić. Lexi była piękną kobietą.

W żołądku przestało mi wrzeć dopiero, kiedy się odsunął. Wziąłem głęboki wdech i wypuściłem powoli powietrze.

Problemy z kontrolowaniem gniewu będą mnie dręczyć przez resztę życia, ale pracowałem nad tym.

Lexi miała na sobie czarne legginsy i białą, luźną koszulkę. Patrzyłem, jak zsuwa jej się na jedno ramię, odsłaniając ramiączko sportowego stanika. Włożyła białe adidas, a brązowe włosy spięła w wysoki kucyk.

Napłynęły wspomnienia, więc zamknąłem oczy, desperacko pragnąc się w nich zatopić i pożyc nimi przez chwilę.

Lexi w moim łóżku.

Lexi na kolanach.

Lexi ssąca mojego kutasa i patrząca mi w oczy.

Wyrwał mi się niski jęk, gdy chwyciłem twardniejącego fiuta i ścisnąłem go mocno.

– Cholera.

Głowa opadła mi w tył, zacisnąłem powieki. Rozchyliłem usta, a kiedy walczyłem, by odzyskać nad sobą kontrolę, wydobyło się z nich pełne frustracji westchnienie.

Tak.

Minęło już zbyt wiele czasu.

Potrzebowałem swojej dzieciны.

Wykrzywiłem wargi.

Czy ona potrzebowała mnie?

Gdy tylko w mojej głowie pojawiała się ta myśl, parsknąłem cichym śmiechem.

Oczywiście, że tak. Jedyne, czego potrzebowała, to mnie kochać. Postarałbym się, żeby było warto. Odwzajemniłbym jej miłość, zadowalał ją i sprawiał, że ulegałaby mi bez końca, z chęcią. Znałem upodobania swojej kobiety. Czas raczej ich nie zmienił.

Coś o tym wiedziałem. Moje pozostały takie same.

Myśl o Lexi, nagiej i chętniej, moich dłoniach w jej grubych, ciemnych włosach, sprawiła, że mi stanął. Ścisnąłem fiuta na tyle mocno, by zostawić siniaki, i przygryzłem wewnątrz policzka, rozkoszując się bólem.

– Jezu – wysyczałem przez zaciśnięte zęby. – Muszę stąd spadać.

Zanim odjechałem, rzuciłem ostatnie spojrzenie w kierunku swojej kobiety. Odwróciła się akurat, by porozmawiać z babką, która stała za nią, uśmiechając się szczerze i przyciskając rękę do piersi.

Moja dusza krzyczała.

Z głębokim westchnieniem odpaliłem wóz i wycofałem z parkingu.

Dawno, dawno temu w świecie bogów i potworów żył anioł.

Miał na imię Lexi.